

Grzegorz Turnau: Leśmian był prekursorem jazzu w poezji

Nie mam pojęcia dlaczego różni artyści sięgnęli po Leśmiana. Mogę się domyślać, że wrażliwe osoby po prostu lgną do rzeczy nieoczywistych, półbaśniowych, psychodelicznych – mówi Grzegorz Turnau w rozmowie z Maciejem Gaździckim specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” Leśmian – poeta (nie)współczesny.

Maciej Gaździcki (Teologia Polityczna): – Do poezji Bolesława Leśmiana sięgali między innymi Ewa Demarczyk, Marek Grechuta, Czesław Niemen, Stare Dobre Małżeństwo i Stanisław Soyka. Nie jest ona obca także młodszemu scenicznemu stażem formacjom muzycznym, jak Żywiołak czy Pustki. Jak wyjaśniłby Pan taką popularność tego autora?

Grzegorz Turnau (muzyk, kompozytor, poeta i wykonawca poezji śpiewanej): Chciałbym na początku naszej rozmowy podkreślić, że nie jestem ani leśmianologiem, ani krytykiem. Obawiam się, że nie umiem niczego wyjaśnić. Przyszło mi jednak do głowy, że wyjaśnianie nie leży w interesie samego Leśmiana. W swojej twórczości skupiony był raczej na zaciemnianiu, zacieraniu granic - między życiem i śmiercią, między jawą i snem. Budował światy niejasne, niezrozumiałe, wyposażał je w oryginalny język. Tymi światami rządziła oczywiście wewnętrzna logika i syntaksa, ale niedostępna szerszej widowni. Można zaryzykować zdanie, że Leśmian był prekursorem jazzu w poezji. I tutaj muzyka –

poza skojarzeniami czysto życiowymi typu dur-moll, broniąca swojej abstrakcyjności, czystości formy – sama się prosi. Nie mam pojęcia, dlaczego wymienieni artyści sięgnęli po Leśmiana. Mogę się domyślać, że wrażliwe osoby po prostu lgną do rzeczy nieoczywistych, półbaśniowych, psychodelicznych. Nigdy nie zażywałem żadnych narkotyków, ale zakładam, że porównanie poezji Leśmiana do środków halucynogennych nie jest całkiem pozbawione racji.

W jaki sposób i kiedy zaczęła się Pana przygoda z poezją Leśmiana – i jako czytelnika, i jako muzyka? Co Pana w niej urzekło?

Kiedy jako uczeń liceum zacząłem występować w Piwnicy pod Baranami – a więc prowadzić podwójne życie szkolno-kabaretowe – zderzyłem się z czymś, co dziś nazwałbym podwójnym życiem poezji. Obowiązkowe lektury, podręczniki, biogramy. Tu poeta miał na myśli to, ówdzie tamto. W Piwnicy te różne, dawne i niedawne, pogrzebane w programie nauczania i nudnawych egzegezach wiersze – niejako zmartwychwstawały. A wraz z nimi ich autorzy: Baliński, Lechoń, Leśmian. Jednym z piwnicznych „hymnów” był w latach 80. XX wieku „Szewczyk”, skomponowany do wiersza Leśmiana przez Jerzego Wysockiego i śpiewany przez Olę Maurer z towarzyszeniem wszystkich piwniczian. Oto on:

W mgłach daleczeje sierp księżyca,
Zatkwiony ostrzem w czub komina,
Latarnia się na palcach wspina
W mrok, gdzie już kończy się ulica.
Obłądny szewczyk - kuternoga

Szyje, wpatrzony w zmór odmęty,
Buty na miarę stopy Boga,
Co mu na imię – Nieobjęty!

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

Boże obłoków, Boże rosy,
Naści z mej dłoni dar obfity,
Abyś nie chadzał w niebie bosy
I stóp nie ranił o błękity!
Niech duchy, pałac gwiazd pochodnie,
Powiedzą kiedyś w chmur powodzi,
Że tam, gdzie na świat szewc przychodzi,
Bóg przyobuty bywa godnie.

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

Dałeś mi, Boże, kęs istnienia,
Co mi na całą starczy drogę -
Przebacz, że wpośród nędzy cienia
Nic ci, prócz butów, dać nie mogę.
W szyciu nic nie ma, oprócz szycia,
Więc szyjmy, póki starczy siły!
W życiu nic nie ma, oprócz życia,
Więc żyjmy aż po kres mogiły!

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

W jakimś sensie ten wiersz mnie „ustawił” do świata. Miałem 17 lat. Muzyka była bardzo piękna, może nawet patetyczna, ale w tym dobrym sensie, czyli w aurze pewnej maligny, choroby duszy, bez żadnych zahaczeń patriotycznych czy ideologicznych. Jest Bóg i jest szewc. I to jest dobre. Proszę zauważyć, że nie ma księdza. Nie ma pośredników. A życie/szycie to jedyny sens. I to mocne: „w życiu nic nie ma oprócz życia”. To jeden z najsilniejszych filozoficznych przekazów Leśmiana.

W Pana repertuarze znajdują się piosenki z tekstami wierszy *Ludzie (Szli tędy ludzie)*, *Gdybym spotkał ciebie znowu pierwszy raz (Jakieś inne słowa)* i *We śnie*. Co kierowało Panem przy wyborze akurat tych utworów Leśmiana?

„Gdybym spotkał ciebie..” to spontaniczna, erotyczna piosenka, żal za nieodwracalnie skończoną miłością. Wymyśliłem muzykę i nagrałem ją z towarzyszeniem fortepianu, gitary i dość dzikiego fletu; takie „popołudnie fauna” w wersji słowiańskiej. Ten „inny sad”, „inny las”, i to „gdybym” – czyli: „a może jednak?” – to koła ratunkowe, rzucone przez Leśmiana zranionym, zagubionym, niespełnionym kochankom. Podobało mi się to w moim licealnym „chruśniaku”.

Utwór „We śnie” – to kanoniczny, oniryczny Leśmian.

Śniesz mi się obco, dal bez tła,
wieczność się w chmurach błyska.
Lecimy razem - mgła i mgła,
Bóg, ciemność i urwiska.

Do mgły i mroku naglisz mnie
i szepcesz zgrzana lotem:
toć ja się tobie tylko śnię,
nie zapominaj o tem.

Nie zapominam. Mkniemy wzwyż
do niewiadomej mety.
O! jak ty trudno mi się śniesz!
O! jawo moja – gdzie ty?

Myślę, że to dość prosty mechanizm: świetnie napisana scena erotyczna w scenografii zbudowanej z gwiazdowego pyłu. Nic nie dzieje się naprawdę, bo naprawdę nie dzieje się nic. Myślę zresztą, że Michał Zabłocki, z którym kilka lat później napisaliśmy taki refren, mógłby wiele ciekawych rzeczy o Leśmianie opowiedzieć. Jest – w przeciwieństwie do mnie – dyplomowanym polonistą.

Z kolei „Szli tędy ludzie” to dziwna piosenka. Najpierw miałem motyw muzyczny i jakiś słaby tekst. Szukałem czegoś lepszego. „Ludzie” Leśmiana sami do mnie przysli „ubogiego brzegiem cienia”. Utwór nierówny, ale tekst – mam nadzieję – nie ucierpiał. Przykład niejasnych związków muzyki i poezji. Lepiej nie wyjaśniać.

Szli tędy ludzie biedni, prości,
bez przeznaczenia, bez przyszłości –
widziałem ich, słyszałem ich.

Szli niepotrzebni, nieprzytomni,
kto ich zobaczy, ten zapomni –
widziałem ich, słyszałem ich.

Szli ubogiego brzegiem cienia
i nikt nie stwierdził ich istnienia –
widziałem ich, słyszałem ich.

Oni o nas, a my o nich
nic nie wiemy – tylko tyle,
że bywają nagłe zmierzchy
i przychodzą pewne chwile.

Śpiewali skargę byle jaką
i umierali jako tako –
widziałem ich, słyszałem ich.

Już ich nie widzę i nie słyszę.
Lubię trwającą po nich ciszę.
Widziałem ją, słyszałem ją.

Wykonywał Pan również inspirowane *Przygodami Sindbada Żeglarza Szukaj przygody* autorstwa Jarosława Kiliana oraz *Leśmiana*, którego słowa napisał Bronisław Maj. Co może Pan powiedzieć o tych utworach jako przykładach współczesnej recepcji twórczości i sylwetki poety?

„Przygody Sindbada Żeglarza” to osobna rzecz. Jarosław Kilian, reżyser, scenograf i poeta namówił mnie do współpracy przy spektaklu opartym na leśmianowskiej baśni. Napisałem sporo piosenek i muzyki ilustracyjnej. Spektakl do tej pory miał trzy odsłony: w Teatrze Polskim w Warszawie, Teatrze Śląskim w Katowicach i – w musicalowej formie – Teatrze Muzycznym w Gdyni. Kilka z tych piosenek rzeczywiście trafiło na moją płytę „Nawet” (2002) w nieco zmienionych wersjach. Jednak to, co najbardziej istotne, leży po stronie Leśmiana. Dopisujemy piosenki, mnożymy epizody, kreujemy nowe postacie. Używamy słów: „według”, „na motywach”, „adaptacja”. Ale to jest Leśmian. Bez niego Sindbad nie opuściłby Bagdadu.

„Leśmian” – to jedna z tych nielicznych moich piosenek, o których nie mam nic złego do powiedzenia. Jest i perwersyjna, i konsekwentna, i harmonicznie kunsztowna, i niewinna w gruncie rzeczy. Należy do rzadko uprawianego gatunku utworów synkretycznych na motywach dzieł poprzedniej epoki. Nie wiem, co na to Bronisław Maj, ale będzie musiał się z tym pogodzić. Utwór ten powstał w ramach pewnej śpiewogry, pierwszą wykonawczynią była Beata Fudalej. Okazało się, że może to śpiewać również mężczyzna, więc nagrałem to sam. Znowu zadziałała dychotomia Leśmiana.

W malinowym chruśniaku
zapodziani po głowy
całkiem zbędni już światu
kryją się kochankowie.

Ręce sokiem skrawawione,
słona słodycz na skórze,

spływa w usta spragnione –
grzech nadciąga jak burza.

Kroplą soku najśłodsza
nasze usta złączone –
milkną. I coraz głośniej
krew się burzy czerwona,

Malinowa purpura
chmurą spływa na oczy,
purpurowa wichura
ciał obłoki unosi.

Coraz prędzej, goręcej –
malinowa krew tętni,
drżące usta i ręce,
coraz prędzej i prędzej.

Sok w owocach się burzy,
słodczy jak burza wzbiera,
malinowa się róża
pośród liści otwiera

Teraz cisza. Na ustach
stygnie kropla czerwona;
świat, co chwilę nie istniał
znów nas bierze w ramiona.

Przywróceniu istnieniu,
tak niezbędni znów światu,
niby ze snu zbudzeni
w malinowym chruśniaku.

Obok tekstów Leśmiana często wykorzystywane są przez muzyków także utwory autorstwa Staffa, Gałczyńskiego, Broniewskiego czy Tuwima. Czym, według Pana, liryka twórców okresu Młodej Polski i międzywojnia oddziałuje na tak zróżnicowane grono artystów (sięgają po nią nie tylko wykonawcy poezji śpiewanej, ale i muzycy rockowi czy nawet związani z odmianami metalu)?

Nie przepadam za reżimem tzw. „epok”, czy „okresów”. Wyróżniają się wyłącznie jednostki. Każda, ciemna czy jasna epoka ma swoje indywidualia. Jedyne sens pracy artystycznej to praca artystyczna. Cały ten groteskowy podział na „epoki” literackie jest mi zupełnie obcy. Na jednej płycie może być Horacy i Maj. Moczulski i Dante. Jeśli byli sobie pokrewni – w swoich czasach. Pętla.

Czym Leśmian może zachwycić i zaintrygować kolejne pokolenia czytelników i twórców?

Zachwyty – to podstawa. Bez zachwyty ani rusz.

Rozmawiał Maciej Gaździcki